Rok XVII[ty]. Nr. 41.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta druga po Zielonych Świątkach, dnia 16. Października 1853.

Religia.

Święty Jan Jałmużnik.

Litość, jest cnotą przyrodzoną, poruszeniem serca — i poganie ją znali; — miłosierdzia sam Pan Jezus dopiero nauczył. Niedość jest dawać bliźniemu, kiedy nędza jego żal w nas wzbudzi, prośba się naprzykrzy, lub rozczuli; — powinność chrześcijańska każe dawać ze szczęściem, niemal z pokorą, jak gdyby większą łaskę wyświadczał ten co odbiera, jak ten co daje; i zaprawdę, dający dzieli się tylko doczesném dobrem, a w zamian otrzymuje szczęście wieczne — dobra nieskończone. — Kiedy słyszymy, że bogaty pan, przyjechawszy do kogo w gościnę, za każdą przysługę złotem się wypłaca; ten mu potrzymał konia, tamten drogę wskazał, lub szklankę wody podał, a on każdemu zostawia upominek, cóż podziwiamy, czy uczynność sług, czy hojność pana?

Kiedy ubogi do drzwi naszych zapuka; sam to Bóg i Pan nasz raczy w gościnę do nas przychodzić, i za lichą jałmużnę niebem nam płaci. Któż więc komu łaskę wyświadcza? — Wiedzieli o tém dobrze wszyscy święci Pańscy, kochali, szanowali ubogich, jako swych największych dobrodziejów.

Święty Jan, patryarcha aleksandryjski, był tak wielkim miłośnikiem ubogich, iż zasłużył sobie na przezwisko Jałmużnika, i tém się szczególniéj odznaczał, iż nietylko chętnie dawał z miłosierdzia, ale poczytywał sobie za największe szczęście, kiedy ubogi co od niego przyjął. Ubogich nazywał zawsze jak panami swojemi; a gdy razu jednego rozkazał służącym spisywać nazwiska panów jego po całém mieście, a oni nie wiedzieli co przez to rozumiał, tłómaczył im mówiąc: „to są ci, których wy ubogimi i żebrakami nazywacie, ja zaś mam ich sobie za panów i pośredników, bo tylko za ich pomocą możemy się dostać do nieba. A chcąc drugich nakłonić do podobnéj miłości, zwykł był powtarzać następującą powieść:

„Pewien człowiek, imieniem Piotr, był tak twardego serca, skąpy i nieuczynny, iż niezdarzyło n u się nigdy dać komu jałmużnę, i nawet żaden ubogi już się do niego nie udawał. Razu jednego atoli, gdy gawędzili między sobą o tém i owém, jeden z nich zrobił zakład, że w ten lub ów sposób otrzyma jałmużnę

od nieużytego bogacza. Bierze więc torbę na plecy, i przybrawszy najpokorniejszą postać, stawa u progu jego domu. Długo nikt nie wychodzi, nareszcie drzwi się otwierają; Piotr rozgniewany widokiem nędzarza, szuka kamienia, aby go nim uderzyć; a nie znajdując żadnego pod ręką, porywa bochenek czarnego chleba od przechodzącego sługi, i rzuca nim o głowę nędzarza. Ten podniósł go z pokorą, i wrócił się pochwalić przed towarzyszami. We dwa dni potém, bogacz wpadł w śmiertelną chorobę, a leżąc w gorączce zdawało mu się, iż staje przed sądem Najwyższego, a zgraja złych duchów kładzie na szalę wszystkie jego grzechy; była ich zaś tak wielka liczba, że szala aż do ziemi się nachylała. Po drugiéj stronie stali młodzieńcy w bieli z próżnemi rękoma, i nie wiedzieli czémby przeważyć na stronę miłosierdzia, gdy jeden z nich przypomniał sobie, że miał bochenek chleba, który przed dwoma dniami dał mimowolnie Bogu; włożył go na wagę, i aliści, szale się zrównały! Wtedy aniołowie rzekli do niego: „Pamiętaj rozmnożyć ten chleb jałmużny, abyś się nie dostał w ręce złych duchów.“ A Piotr obudziwszy się zawołał: „Kiedy jeden chleb dany z przymusu ma tyle wartości, o ileż lepiéj oddać wszystkie dobra na ubogich“; i spotkawszy na ulicy nędzarza, zdjął z siebie bogatą suknię, i okrył go nią. Wkrótce potém dowiedział się, że ów nędzarz sprzedał ubiór, i przetrwonił pieniądze; czém tak się zmartwił, że nie chciał ani jeść, ani pić, mówiąc z płaczem: „niebyłem godzień, aby żebrak miał po mnie pamiątkę“; ale sam Bóg go pocieszył; Pan Jezus albowiem pokazał mu się jaśniejący jak słońce, przyobleczony w tę samą szatę; po czém takiém miłosierdziem rozgorzał, że rozdawszy wszystko co miał, sam się sprzedał w niewolę, i otrzymane ztąd pieniądze rozdzielił między ubogich.

Gospodarstwo domowe.

O chorobach zaraźliwych bydła rogatego w ogólności.

(Ciąg dalszy.)

Najnowsze pisma polecają na księgosuszę: Spirytus salmijakowy gryżący, używany jak następuje: Skoro tylko choroba ta pokaże się u bydlęcia, należy niezwłocznie cierpiące części, mianowicie grzbiet, gdzie się ból najpierwéj objawia, także podniebienie i krtań po pod dolną szczęką nacierać spirytusem salmijakowym gryżącym (Spiritus salis ammoniaci causticus); umocować nawet do grzbietu kawał płótna i zlać taką ilością tegoż spirytusu, ile tylko w płótno wsiąknąć może; po 12 do 14 godzin czasu, z pewnością uratowane zostanie bydło. Zadawszy mu potém ciepłego napoju z pietruszką i otrębami, wypuścić można na świéżą paszę. Tak postępując i zawczasu, uratowano w Węgrzech dawniejszemi laty woły i krowy całéj gminy. Spirytus salmijakowy gryżący, naciąga u rogacizny, równie jak u ludzi, małe pęcherzyki, z których gdy żółta ciecz puszczać się zaczyna, już bydłu jest lepiéj.

Rozdział V.

Zaraza śledziony, czyli karbunkułowa gorączka.

Lubo zaraza śledziony tak zwykle

miéwa bieg prędki, iż zwierzę pada nieżywe, piérwéj nim się na niém najmniejszy ślad choroby okaże, zdarza się przecięż, że początek choroby objawiają pewne poznaki i że ta się przez kilka dni wzmaga.

Bardzo często choroba ta nagle napada, bez żadnych poprzednich oznak, tak, iż zwierzę uważane za zupełnie zdrowe, rześkie nawet w pracy, najlepszy okazujące apetyt, nagle, jakby apopleksyą tknięte, pada, i kilka razy się ruszywszy, umiera. Taki napad trwa niekiedy godzinę i więcéj. Uległe napadowi téj choroby zwierzę, szybko ogarnia wielka tęskność i dojmujące boleści; chodzi ono jak błędne, zatacza się i chwieje, drży na nogach i rozkracza je, już to stoi spokojnie smętne, osłupiałe, już rzuca się i w pewną wpada wściekłość, przeraźliwie beczy, biegnie jakby obłąkane i pada; albo od razu upada, toczy pjanę z pyska i nozdrzy, ze krwią częstokroć pomięszaną; czasami okazuje konwulsyjne drganie i wykręcania w szyi. Przed samym zgonem, lub zaraz po tymże, płynie zwykle krew z pyska i z odchódka, brzuch w krótkim czasie nadzwyczajnie się wzdyma i bardzo prędko trup cały ulega zgniliznie.

Jeżeli początek choroby nie objawia się wyżéj opisanym szybkim biegiem, wtedy zwykle poznać ją można po następnych symptomatach: drżenie w tylnych członkach, drganie tylnéj skóry, osłabienie; chore zwierzęta pozostają w tyle za trzodą, albo spuściwszy głowę stoją nieruchome. Krowy dojne albo mniéj dają mleka, albo to zupełnie ginie; kiedy indziéj znowu poczyna się choroba, zwłaszcza u zwierząt tłustych, silnych, od beku, ryku częstego, gwałtownego rzucania się i tarzania po ziemi, bicia się w brzuch tylnemi nogami, tupania i t. p. Wiele zwierząt całkiem tracą chęć do jadła, inne jedzą aż prawie do saméj śmierci. Oczy zrazu ogniste, lśniące, późniéj tracą połysk, stają się posępne, powieki żołkną, oddech coraz cięższy, jękliwy; w pysku okazuje się wielka gorączka. W takim stanie mogą zwierzęta potrzebować 18 do 36 godzin, poczém nareszcie końce członków ziębną, oddech coraz chłodniejszy i wolniejszy, zwierzę słabnie stopniowo, upada i w pośród konwulsyj zdycha.

Większa liczba zwierząt tą chorobą dotkniętych miewa tu i owdzie po ciele guzy różnéj wielkości, które raz są gorące, to znowu zimne; najczęściéj takowe bywają w okolicy krtani, a ztamtąd w kilku godzinach rozszerzają się po całym spodzie głowy i po szyi aż do piersi; zdarzają się téż guzy i na innych częściach ciała, jakoto na łopatkach, na brzuchu, biodrach i nogach, przyczém zwierzę kuleje; guzy te nazywają się *guzami karbunkułowemi* czyli *węglikami*.

Otworzywszy trupa, pewniéj jeszcze poznać można zarazę śledziony jak na żywém zwierzęciu. Po największéj części wygląda trup po wierzchu mocno nabrzmiały, brzuch nadęty. Z pyska i nozdrzy płynie krwista pjana i ślina, z odchódka także zwykle krew się sączy. Tu i owdzie pod skórą widać krew pręgami rozlaną, tudzież czarne, ze spiekłéj krwi plamy; galaretowate, żółte guzy i gangrenowate miejsca tam, gdzie były *karbunkuły*. Rozpruwszy brzuch, wydobywa się z niego odraźliwe powietrze, którém także nadęte są żołądki i kiszki, i te albo są

ciemno-czerwono poplamione, albo też prawie czarne, zapalone. Wątroba prawie w naturalnym znajduje się stanie, śledziona zaś mocno jest nabrzmiała i spiekłą czarną krwią napełniona. Płuca częstokroć wcale są zdrowe, pospolicie jednak ciemno-brunatne. Własności krwi na szczególną zasługują uwagę; czy to za życia z żył puszczona, czy po śmierci w tychże się znajdująca, *wcale się nie zsiada*, ale zawsze jest ciekła, gęstości i koloru jak smoła.

Przyczyny téj choroby dotąd jeszcze z pewnością wykryte nie zostały; wiadomo tylko, że się zjawia zwykle tylko pod czas upałów letnich, gdy powietrze jest parne; że napada bydlęta pracą przeciężone, lub na zbyt odległe pędzone pastwiska; zdaje się jednak przytém, że właściwie usposobione powietrze sprawiać ją musi. Pospolicie objawia się zaraza śledziony na całych trzodach, rozciąga się nawet na prowincye i całe kraje, i częstokroć straszną zrządza klęskę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Dnia 8. Września obchodzono w Paryżu z największą okazałością doroczną uroczystość korbalową. Tegoroczni król korbalowy, którego w tryumfie obnoszono, ważył blisko 280 funtów. Objętość jego wynosiła 10 stóp. Przedstawiono go dworowi cesarskiemu.

Nietylko u nas, ale i we Francyi, dużo tego roku mają owocu. Gruszki, śliwki, aprykozy i brzoskwinie najbardziéj obrodziły. Z Perpignan i innych miast przesyłają ich codziennie pocztą po 40 do 60 centnarów do sąsiednich departamentów i do Anglii.

Melony w tym roku w Węgrzech także nadzwyczajnie się udały. W lasku miejskim pod Pesztem pokazują melon wielkości węborka, i drugi, który 33 funtów waży.

Pewien ogrodowy w departamencie Eury (we Francyi) zrobił niespodzianym sposobem straszliwą sukcessyą, tojest menażeryą, składającą się z dwóch okrutnych lwów, zażartego tygrysa, dwóch jaguarów, krokodyla, który już trzech ludzi połknął, i z niedźwiedzia, który także dwóch ludzi pożarł. Całe sąsiedztwo ogrodowego żyje w nadzwyczajnéj obawie, a on sam dostał febry z przestrachu.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)